

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Michał Piotrowski

Biegnij Poeto, biegnij...

© Tower Press, Gdańsk 2001

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Wiersz który mówi

ciemny krajobraz: w palcach deszczu
księżycy blady niedopałek
miasto odsłania puste miejsca –
pętle na których śpią tramwaje

z nocy głębokiej w noc najgłębszą
idę nim mnie zatrzymać zdążą
twoich oczu jasne posterunki
demarkacyjne linie pończoch

Pociąg osobowy

moje obok twoje oba
takie same delikatnie
dotykamy się za szybą
wszystko bardzo lubię patrzeć

na biel którą księżyc ściga
półksiężyc dwa nieskromne
kiedy zaśniesz jeśli nawet
zaśpisz łatwo jest zapomnieć

Zapaść

masz dzisiaj oczy takie piękne
masz dzisiaj oczy takie zimne
masz dzisiaj oczy takie czarne

miasto wygląda na zamknięte
miasto wygląda na nieczynne
miasto wygląda na umarłe

Krew

krew na plecach krew widziałem
jak zbiegałaś w tej sukience
w dół po schodach plamiąc białe
zakamarki tnąc powietrze

i już miałem cię zatrzymać
lecz uciekłaś teraz nocą
pewnie będziesz mi się śniła
krew na plecach – po co? po co?

za dużo o tobie myślę
za dużo o tej miłości
w mieszkaniu ponurej krypcie
myśli grzechoczą jak kości

na pamięć znam twoje usta
i wszystkie listy na pamięć
wielka gromadzi się pustka
za oknem ciemno
i zamieć

Pólcienie

inaczej z okien autobusu
wygląda wszystko jakby cmentarz
kamienic czarnych i kamieni
pod nimi wśród nich ludzie ręka
z szyby półcienie miękko zbiera
(brudno) pań panów których przeszły
czas już pochłonał gdzieś po drodze
rozbity neon szkli się śmieszny

Dziwny sen

biegnę biegnę nie wiem czy zdążę
z tym szalikiem jak Mały Książę
w pustych oknach szyby jak lustro
w pustych oknach ciemno i pusto

gdybym psem był byłoby łatwiej
wtedy teraz już cię nie złapię
biegnę biegnę nie wiem czy zdążę
z tym szalikiem w ciemność... o Boże!

Neokłoszardyzm

wiersze pisane na serwetkach
skrawkach gdziekolwiek długopisy
porozrzucane po kieszeniach
cały ten bagaż idiotyczny

który gdzieś w bramach wieczorami
chyłkiem cichaczem w zakamarkach
to taka nasza kawiarniana
(papieros, wódka) partyzantka

Elegia

więc rzuciliśmy wszystkie armie
z odwodów tu na ten przystanek
w ten deszcz w to wszystko artyleria
wryła bruzdę między nami

po obu stronach w nagłej ciszy
ulicy która jest jak okop
stoimy jeszcze (lęk dopiero
budzi się w nas i drży głęboko)

Koty

noc już ale jeszcze nie noc
ty wyglądasz tak nienocnie
w tej koszuli chociaż ciemność
już dotknęła nas za oknem
planetarne strefy krążą
nadchodząca wiosna szybko
ćwiczy miękką cudzołożność
i pornograficzną gibkość

noc bada paszport twojej skóry
dym papierosa drży w powietrzu
tuż za oknami krążą chmury –
ponure ciężarówki deszczu

to dobry moment żeby odejść
lecz zostajemy a w dodatku
będziemy tulić się spod powiek
płosząc bolesny kaszel ptaków

Smutny wiersz

kto adoptuje moje dłonie
jeśli się nigdy nie spotkamy
zimne i deszczem pobrudzone
miasto tkwić będzie między nami

zmierzch nie pozwoli się przedostać
skrzynki na listy jesień zapcha
kruchy samolot papierosa
znowu rozbije się na wargach

Pełnia

coś jak ucieczka ponad nami
księżyc tak nagły że aż ostry
dachy miesięcznym blaskiem krwawi
zawadza o girlandy mostów

już noc a ty spieczone wargi
coraz to dalej niesiesz sennie
w korytarz ulic dla zabawy
zbieram z chodników twoje cienie

Wiersz czarny

to chyba koniec: pustką straszą
witryny sklepów kolonialnych
w tym miejscu nawet noc ogłasza
definitywny rozkład jazdy

wolno zamykam cię w ramionach
po drugiej stronie szklanej tafli
mroźna dłoń zimy pisze do nas
listy jak gdybyśmy umarli

miałaś wczoraj takie wargi
takie uda zagadkowe
ze zaczęła gwiazdy palić
noc w ramionach moich okien
i widziałem: deszcz po szybie
palcem kreślił niewyraźnie
jakby kropel białe linie
chciał wypełnić twoim kształtem

Czerwone butle jesieni

zwykle jesienne przesilenie
dłuższe kolejki w sklepach dotyk
staje się ważny wiatr wyrywa
przechodniom tegoroczne włosy

w głębi ulicy tam gdzie morze
(stąd niewidoczne) się zaczyna
chłopaki śmieją się pod pachą
taszcząc czerwone butle wina

Dirty Danzig

miasto zamarło za oknami
pustą ulicą księżyc kroczy
niczym konduktor nocnej zmiany
w długim pociągu twych warkoczy

ciężko zapomnieć o warkoczach
trudno księżycom się wykręcić
w tym miejscu w którym nawet stocznia
nie służy statkom lecz pamięci

we mgle latarnie jak prysznice
z których niemrawo ciurka światło
na drugim końcu tej ulicy
ty pewnie też nie możesz zasnąć

dzisiaj się sobie nie przyśnimy
dzisiaj milcząca ponad miastem
noc będzie patrzeć przez szczeliny
zasłon jak gdyby miała za złe

Wiersz komunikacyjny

znów nie ten tramwaj wszystkie one
jadą w to samo obce miejsce
łatwo się nabrać i faktycznie
daję się nabrać coraz częściej

mam tylko jedno twoje zdjęcie
a tu od wczoraj hula zamieć
a tu jest wojna większe cienie
zjadają mniejsze nieustannie

Martwa natura

nie rozmawiamy już bo o czym
w tej sytuacji nawet nie chcesz
spojrzeć w tę stronę - twoje oczy
znalazły sobie inną przestrzeń

księżycyca biały nóż na gardle
małą niebieską żyłkę pieści
i schodzi niżej w bardzo krwawe
wniebowstąpienie twoich piersi

Kaligrafia

pamiętaj - nie śpij przy oknie
tam gdzie dosięgnąć najłatwiej
wiednie rzucona sukienka
pod krzesłem lecz ciągle pachnie

długi paznokieć księżycy
zadrapie tynk i naskórek
na twoich łydkach zostawi
linie od dołu do góry

Kraków. Zima

tutejsze ptaki jakby większe
i bardziej brudne rynek w kształcie
ryнку wygląda jak zamknięte
oko Marcina (coraz bardziej
mam tego dosyć) oto właśnie
sięgając aż pod sukiennice
słynny wawelski smog ukradkiem
połyka starców i dziewice

noc jest tabliczką czekolady
połamana na kostki domów
chodzą panowie policjanci
z papierosami w zimnych dłoniach

jeżeli śmierć jest to z daleka
może nas tylko wzrokiem ukłuć
jęczą tramwaje na zakrętach
grzechocze kość o kość na bruku

Zwrotnik Raka

przedmieścia jak spękane usta
wargami chłoną brudną jesień
bielą się kartki przedzie pustka
krajobraz na litery drze się

wszystkie te wiersze napisane
bardziej lub mniej w zastępstwie ciebie
to jak modlitwa - oddychanie
jedną połową płuc zaledwie

Lunatyk

zbudzony nagle w sercu miasta
nad latarniami łeb swój niosę
karmiąc się kawą z macdonaldsa
i przemarzniętym papierosem

czy zdołam znaleźć pośród nocy
takie tramwaje które jeżdżą
wprost do krainy twoich oczu
przez ciemne żerowiska zwierząt?

Koniec sezonu

archipelagi brudnych kałuż
jak gdyby ktoś tu był i płakał
zimno - znajduję obce ślady
na kilku opuszczonych ławkach

zamiast przyjechać przyślesz znowu
swój ekwiwalent w formie listu
to przesądzone moknie miasto
powoli zapominam wszystko

Rozmowa

mosty na drugą stronę rzeki
odcięła nagle powódź nocy
za chwilę błądź nóż poszarpie
resztki telefonicznych łączy

ci dwoje tak osieroceni
kochają teraz jeszcze bardziej
po obu stronach swoich głosów
choć śmierć już sięga im do gardeł

Wiersz bez bohatera

wieczór zabiera wszystkie okna
pod które jeszcze mógłbym dotrzeć
krążąc bezradnie wokół dworca
staram się spotkać kogokolwiek

z tej perspektywy nawet twoje
piersi maleją niebezpiecznie
na rogach ulic z niepokojem
owady trą się o powietrze

wszystkie ulice równie ślepe
tramwaj jak robak toczy ciemność
od szyby bladym rykoszetem
światło odbija się na zewnątrz
gdzieś w zaśniewanej metropolii
czekając na mnie w oknie uśniesz
wieczór zaparzy się powoli
w okrągłą noc nad twoim brzuchem

Jeszcze

jeszcze przed chwilą tutaj byłaś
jeszcze pamiętam smak twych pleców
jeszcze z ciemności mi przysyłasz
miłosne haiku SMS-ów

jeszcze tak łatwo mi się miesza
północ z południem z wschodem zachód
gdy jeżdżę tam gdzie teraz mieszkasz

pod ziemią w kraju dla robaków